

J. W.

Nowy rodzaj spraw

Palestra 22/10(250), 117-118

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

3.

Nowy rodzaj spraw

Urzeczywistniając politykę popierania rozwoju zespołowych form gospodarowania w rolnictwie, Rada Ministrów powzięła w tej mierze m. in. dwie uchwały: nr 209 z dnia 30 sierpnia 1974 r. w sprawie pomocy Państwa dla zespołowej gospodarki w rolnictwie (Monitor Polski Nr 31, poz. 185) i nr 11 z dnia 16 stycznia 1976 r. w sprawie rozwoju zespołów rolników, specjalizacji i kooperacji w rolnictwie (Monitor Polski Nr 11, poz. 53). Oba te akty prawne, zapewniające zespołom rolniczym niezwykle dogodne warunki korzystania z kredytów bankowych, wyzwołyły inicjatywy organizowania zespołów, i to tak po stronie rzutkich rolników jak i po stronie urzędów gminnych, prowadzących energiczną akcję propagandy i zachęty do tworzenia tych nowych form gospodarowania.

Za zespół rolniczy uważa się grupę co najmniej trzech rolników indywidualnych, którzy: 1) są posiadaczami odrębnych gospodarstw lub nieruchomości rolnych, 2) zamieszkują w danej lub sąsiedniej miejscowości, 3) zawarli między sobą umowę o utworzeniu zespołu, zarejestrowaną obowiązkowo w urzędzie gminy, 4) osobiście pracują w zespole, 5) podejmują wspólną działalność w zakresie produkcji rolniczej.

Nie dość jasne sformułowanie warunków, od istnienia których można uznać zrzeszoną grupę rolników za zespół, powoduje liczne nieporozumienia i — jak to można obserwować na przykładzie zdarzeń z województwa piotrkowskiego — jest czynnikiem procesogennym. Co bowiem oznacza np. „sąsiednia miejscowość”? Czy jest nią miejscowość położona w odległości 5 km od siedziby zespołu? Dalej, jakie znaczenie ma zarejestrowanie w urzędzie gminnym? Czy oznacza ono, że urząd ten zbadał kwalifikacje osób tworzących zespół oraz to, że odpowiadają one wymaganym warunkom. Czy zabiegi o rejestrację zespołu, o uzyskanie kredytu, o nawiązanie kontaktów z jednostkami gospodarki uspołecznionej, a następnie prowadzenie prac budowlanych — wszystko to jeszcze przed podjęciem właściwej pracy produkcyjnej zespołu — jest już osobistą pracą w zespole? Zdarzyło się bowiem, że po rejestracji zespołu, uzyskaniu przez niego poważnego kredytu bankowego, po wyczerpaniu znacznej części tego kredytu zgodnie z jego przeznaczeniem na budowę, pokaźnie już zaawansowaną, urzędy gminne dokonują skreślenia z rejestru zespołu dotychczas zarejestrowanego, zawiadamiając o tym bank finansujący budowę, który konsekwentnie cofa udzielony kredyt i domaga się zwrotu pobranej gotówki.

Przyczyny takiej zmiany stanowiska w stosunku do pierwotnego, entuzjastycznego wręcz patronatu i przejście do wycofania się z omawianej akcji i przedsięwzięcia czynności w istocie swej likwidacyjnych — są różne, jak np.:

- 1) jeden z członków zespołu mieszka w miejscowości odległej od siedziby zespołu o 5 km, choć okoliczność ta była dobrze znana, bo w umowie tworzącej zespół i w całej korespondencji z urzędem gminy i bankiem podawał stale swój właściwy adres;
- 2) dwaj członkowie zespołu są posiadaczami gospodarstw rolnych, ale mają także taksówki zarobkowe, chociaż zadeklarowali wyzbycie się tych taksówek z chwilą rozpoczęcia pracy produkcyjnej w zespole i złożyli taką deklarację w momencie zawierania umowy o zespole;
- 3) wskutek wadliwej lokalizacji wielki budynek inwentarski na pomieszczenie wielu tysięcy kur wzniesiony został nad linią przewodów wysokiego ciśnienia gazu;

- 4) zamieniona została jakoby samowolnie lokalizacja owczarni, chociaż budowa odbywała się pod nadzorem technicznym, a zainteresowani twierdzą, że zmiana lokalizacji była dobrze wiadoma naczelnikowi gminy i przez niego akceptowana;
- 5) członkowie zespołu mają w sumie 16 ha gruntów, a dla prowadzenia zamierzonej hodowli wymagana jest powierzchnia 25 ha.

Wymienione przykłady dotyczą nie jednego tylko wypadku. W każdym z nich wstrzymanie budowy nastąpiło już po wydatkowaniu bardzo znacznych sum na inwestycje.

Rolnicy, którym w ten sposób zamknięto możliwość prowadzenia działalności zespołowej, a obciążono ich bezproduktywnie poniesionym wydatkiem w sumie przekraczającej ich zdolności płatnicze, gdyby mieli go pokryć, byłiby zrujnowani. Uważają się oni za pokrzywdzonych działalnością organów gminnych i domagają się od adwokatów rady i pomocy.

Notyfikując ten nowy gatunek rodzących się procesów uważam, że obie uchwały Rady Ministrów wymagają szczegółowego komentarza i właściwego wykonywania ich w praktyce.

J.W.

MIRON KOŁAKOWSKI

Na marginesie pracy „Sztuka wymowy sądowej”

W przedzobiorowej Rzeczypospolitej Polskiej jedną z popularnych nazw używanych na określenie adwokata była stosowana często obok „mecenasa” — nazwa „mówca”. Uważano bowiem powszechnie, że jednym z zasadniczych cech zawodu adwokackiego jest mówienie. To przeświadczenie, tylko częściowo słuszne, przetrwało do dni dzisiejszych. Nic więc dziwnego, że właśnie adwokaci zajmują się i muszą się zajmować profesjonalnie praktycznymi i teoretycznymi zagadnieniami dotyczącymi techniki budowy i treści przemówień. Toteż jedyna, jaka ukazała się po wojnie, na ten temat książka pt. „Sztuka wymowy sądowej” wyszła spod pióra dwóch adwokatów. Napisali ją mec. Roman Łyczywek i mec. Olgierd Missuna, a wydało w Warszawie w 1977 r. Wydawnictwo Prawnicze, w bardzo zresztą skromnym nakładzie 2 500 egzemplarzy.

W nrze 6 „Palestry” z 1977 r. ukazała się dobra i pełna zasłużonych pochwał dla książki i jej autorów recenzja mec. H. Nowogródzkiego. Słusznie autor recenzji podniósł — obok walorów praktycznych pracy — to, że jest ona także prawdziwym dziełem literackim. Całkowicie zgadzam się z tą opinią recenzenta i chciałbym tylko — obok pełnej radości, jaką sprawia ukazanie się cennej i dla każdego prawnika potrzebnej pracy — poczynić ze swej strony kilka skromnych uwag i wyciągnąć z jej powodzenia na rynku odpowiednie wnioski oraz zgłosić trochę propozycji.

Nakład książki, o czym wspominam wyżej, był tak nikły w stosunku do potrzeb, że wielu zainteresowanych nie tylko nie zdołało jej nabyć, ale jedynie z recenzji dowiedziało się o jej ukazaniu się. Już to samo świadczy o istnieniu zamówienia